Nr. 275. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 21 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po $1^1/_2$ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Apetyt Włochów.

Lwów 20 lipca.

Apetyt terytorjalny Włoch zjednoczonych, który się wyraźnie objawia od dziesiątków lat poważnym szeregiem zabiegów i manewrów zaborczych na wszystkie cztery strony świata, zaczyna być nieco żenujący dla najpobłażliwszych nawet sąsiadów i „przyjaciół" tego mocarstwa. Co prawda, nie wszędzie i nie zawsze okazuje dyplomacja włoska odwagę do „pokazywania swych rogów" agresywnych, bo nie wszystkie państwa przyjmują tego rodzaju objawy ze słodkim uśmiechem nonszalansji.

I tak n. p. Anglja odpowiedziała bardzo szorstko i stanowczo na uroszczenia Włochów co do Malty w ten sposób, że **skasowała** na tej grupie wysp **język włoski**, jako urzędowy.

Dwa są jednak mocarstwa w Europie, ze strony których *Italia unita* formalnie niczego się nie lęka... Turcja i — Austrja. Przypatrzmyż się nasamprzód tej słynnej, tyle lat już nurtującej na zachodnio-południowych kresach monarchji irredencie włoskiej.

Otóż tutaj *Italia irredenta* nie poprzestaje wcale na platonicznych afektach swoich do pobratymców, te ziemie *par excellence* słowiańskie, lub niemieckie, zamieszkujących. Przeciwnie, — dość duży obszar na północy królestwa i nad Adrją, gdzie król włoski absolutnie nic nie ma „do gadania", oznaczają kartografowie włoscy, jako dalsze terytorja „nieoswobodzonej" jeszcze Italji, w parlamencie zaś nawet panowie ministrowie przemawiają mniej więcej w tym samym duchu całkiem bez żenady. Istnieje też osobna ustawa włoska, która **równa** mieszkańców prowincji **Giulia** (Tyrol południ., Pobrzeże i Dalmacja) **pod względem praw obywatelskich** z poddanymi króla Wiktora Emanuela. Z tych niby bagatelek możnaby łatwo dojść do wniosku, dla Austro-Węgier nie bardzo pochlebnego, że w Kwirynale panuje takie same „zaufanie" do austrjackiej dyplomacji, jak do tureckiej, że mianowicie i jedna i druga, z rzadką w dzisiejszej polityce międzynarodowej bonhomią, przymrùża dobrodusznie oczy na rozmaite włoskie figielki, — choć one całkiem nie licują z obowiązkami zaprzyjaźnionego, ba! nawet sojuszem związanego mocarstwa.

Przejdźmy z kolei do Turcji, względnie do **Albanji**. Otóż ponieważ w tej prowincji tureckiej żyje około 100.000 Albańczyków — co prawda oddawna już zwłoszczonych — więc Italja nieurzędowa rości sobie nie na żarty pretensje do całej Albanji. Wprawdzie minister spraw zagr. Prinetti usiłował niedawno temu, wśród dyskusji w izbie poselskiej, przyoblec się w skórę ni winnego jagnięcia i zapewniał, że Włochy mają na celu tylko „kulturne" interesy Albańczyków. Lecz właśnie tym ostatnim wydaje się dość podejrzaną owa raptowna troskliwość Włochów o ich kulturę duchową. To też żyjący w Brukseli emigrant albański, Spiro bej, Mahometanin, w odpowiedzi p. Prinettiemu, zastrzega się bardzo stanowczo przeciw tej nieproszonej opiece Włoch i oświadcza równie stanowczo, że Albanja należy tylko do Albańczyków! Twierdzenie Włochów — zauważa dalej — iż w Albanji żyje 200.000 Włochów, jest śmiesznem kłamstwem, bo w rzeczywistości możnaby tam najwyżej 2000 ich naliczyć. Niemniej kategorycznie odpiera Spiro bej zamiar włoski: **wciągnięcia** Albanji do unji **łacińskiej**, gdyż — zdaniem jego — Albańczycy tak samo nie są „łacinnikami", jak n. p. Japończycy.

W jaki sposób rząd włoski zapatruje się w głębi swej duszy na Albanję, to charakteryzuje wybornie fakt, że np. zasiłki dla szkół włoskich w Albanji, figurują nie w budżecie ministerstwa spraw zagranicznych, lecz oświaty, zupełnie tak, jak gdyby ta prowincja stanowiła już część integralną Italji. Co więcej spotyka się w odnośnym wykazie szkoły, przytoczone jako „królewsko włoskie".

Świeżo ustanowiono też w Albanji „król. włoskie urzędy pocztowe", jakkolwiek przedtem nigdy nie okazywała się (?) potrzeba takiej instytucji! — zauważa sarkastycznie potrjota mahometański. Wszystko to dowodzi — konkluduje on — że uroszczenia Włoch do Albanji bynajmniej nie są platoniczne tylko, jakkolwiek rząd rzymski powinien dobrze pamiętać o tem, że okupacja Albanji stałaby się niezawodnie punktem wyjścia do wielkiego konfliktu europejskiego, na co znowu niewątpliwie niepatrzyliby inni mocarze europejscy równie spokojnie, jak czynią to dzisiaj wobec rozmaitych irredent włoskich...

Nowa polityka Rusinów.

II.

Agitacje ruskie, radykalne niebezpieczne tak dla całości państwa, jakoteż spokoju obywateli narodowości polskiej, dają się od lat kilku odczuwać, mieliśmy już bojkoty, czytamy co „*otcowie*" w cerkwiach i czytelniach prawią i głoszą, doczekaliśmy się tego, że „*otcowie*" na cmentarzach „Polaków" chować zabraniają, doczekaliśmy się tego, że taki Franko i Korol nam najdroższe ideały opluli i błotem obrzucili..., a nawet dożyliśmy już i tego, że w szkole siedmioletnie dzieci nie chcą czytać po polsku... bo o tem w czytelni z gazety ich pouczano!!

Poczekajmy trochę i siedźmy bezczynnie dalej z założonymi rękami, a doczekamy się wkrótce Gontów i Żeleźniaków, bo to jest celem radykalizmu ruskiego i do tego on zdąża.

Czyż do tego tak daleko? Wszak czytaliśmy już w artykule „Hajdamaczyzna," że jakiś chłop w Kopyczynieckiem zachodził w głowę, jak Polaków rznąć będzie, a w Husiatyńskiem znowu jakiś „*otec*" chwalił rzeź z roku 1849.

Zastanówmy się nad przyczyną złego, a znajdziemy i środki zaradcze.

Dawniej w każdej wiosce mieszkał sam właściciel, lub jego rządca, przez styczność z ludźmi oddziaływał i miał wpływ na nich, kontrolując ich zarazem. Dziś mało który obywatel sam gospodaruje, to lud go nic nie obchodzi, majątki są przeważnie w dzierżawie, a dzierżawcę mało obchodzi polityka — stąd nie ma się styczności z ludem, z czego każdy „*otiec*" korzysta i rządzi się we wsi, jak szara gęś.

Dziś każdy prawie uczeń ruskiego gimnazjum, każdy ukończony kleryk ruski, jest najzacieklejszym wrogiem Polaków i religji rzym.-kat. — czego przedtem nie było, chodząc bowiem do jednych szkół Polak z Rusinem i siedząc na jednej ławie, zaprzyjaźniali się ze sobą i poznawali bliżej swoje ideały. Mimowoli nasuwa się tu myśl nieprawdopodobna, że w gimnazjach i bursach ruskich tudzież seminarjach ruskich, wszczepia się w uczniów jad nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Nad czytelniami ruskiemi, nad kazaniami „*otców*" nie ma żadnej kontroli, w czytelniach tych odbywa się ciągle podburzanie włościan ruskich przeciw rządowi i Polakom, a w cerkwiach z ambon bezcześci się tych, którzy z radykałami nie sympatyzują!

Na każdem miejscu i przy każdej sposobności uprawiają Rusini politykę radykalną, a przecież choć tu i owdzie słyszeć się daje z naszej strony głos oburzenia, ten jednak pozostaje „głosem wołającego na puszczy."

Najwięcej agitują „*otcowie*," a czy pociągnięto którego z nich do odpowiedzialności?

Czyż na to praojcowie nasi budowali cerkwie i fundowali parafje ruskie, by w nich przeciw ich potomkom lud podburzano?

Wszystkie nadużycia władzy kapłańskiej ze strony „*otców*" uchodzą tymże bezkarnie, gdyż zaledwie jedna setna część tych nadużyć ujrzy światło dzienne.

Wszak trzeba raz „*otców*" pouczyć, że powinni być kapłanami miłości, a nie nienawiści, że nie wolno im kalać sukni kapłańskiej „kłamstwem" i jadu nienawiści wszczepiać w duszę ciemnych!

My Polacy płacimy tu w Galicji trzy czwarte wszystkich podatków, żądamy tedy od rządu, by dbał o bezpieczeństwo nasze i rozciągnął kontrolę tak nad działalnością księży ruskich, jakoteż i nad czytelniami ruskimi.

Ażeby zapobiedz złemu i szerzącej się nienawiści, musimy przedewszystkiem — w drodze prawodawczej — starać się o przemianę wszystkich szkół ludowych i średnich na utrakwistyczne, a zarazem wykonywać musimy kontrolę nad czynnościami radykałów ruskich.

Wykonywanie kontroli nad agitacją ruską i skuteczna obrona interesów polskich, nastąpić tylko może przez założenie w Galicji wschodniej Towarzystwa polskiego z siedzibą we Lwowie, którego zadaniem by było utrzymywać polskość u włościan i małej szlachty, budować kościoły, zakładać parafje polskie, zakładać czytelnie polskie, słowem dbać o rozwój polskości, a zarazem wykonywać kontrolę nad destrukcyjną robotą radykałów ruskich.

Obowiązkiem tego Towarzystwa byłoby czuwać przez powiatowe filje i delegatów po wsiach ustanowionych, nad destrukcyjną robotą radykałów ruskich i każde ważniejsze nadużycie i podburzanie piętnować w gazetach polskich.

My Polacy powinniśmy raz poznać, że dzieląc się na stronnictwa, kopiemy sobie tu grób we wschodniej Galicji, myśmy powinni iść razem ręka w rękę, bez różnicy stanów i zapatrywań, gdyż wróg czyha na naszą zgubę — a obrona nasza leży tylko w jedności.

Pamiętajmy o słowach poety, że bronią naszą — trzy pałasze:

> Miłość — wiara i otucha
> Brońmy polskie Ojcze-Nasze
> I polskiego krzewmy ducha!

Lechita.

Ograniczenie pijaństwa.

Bardzo pożyteczną uchwałę powziął sejm na wniosek p. Skałkowskiego, wzywając rząd, ażeby drobną sprzedaż napojów spirytusowych w zamkniętych naczyniach do 5 litrów lub niżej uznał za przemysł koncesjonowany. Motywując ten wniosek, sprawozdawca komisji (p. **Jabłoński**) słusznie podniósł, że w naszym klimacie i przy sposobie, w jaki się odżywia ludność, pracą rąk na byt swój zarabiająca, wódka w małej ilości i nie zanieczyszczona niedogonami i innemi truciznami, jest w pewnych chwilach życia wieśniaka nawet potrzebą i zastępcą mniejszych odżywek dla organizmu. Wódka pita natomiast w wielkiej ilości, a nawet w małej, jednak zanieczyszczona, **jest straszną trucizną, tem okropniejszą**, że dosięga nietylko trucizną dotkniętego, ale w teraźniejszości niszczy byt i moralność rodziny, a w przyszłości oddziaływa **na długie następne pokolenia, powodując w tychże nietylko charłactwo fizyczne**, ale usposabiając do mnóstwa chorób nerwowych i umysłowych. Obowiązkiem kraju, o ile to leży w jego mocy, jest starać się, by obywatelom kraju zamiast odżywki nie podawano trucizny, jako też, gdy wódka w małej ilości pita jest pokarmem, a w wielkiej trucizną, ograniczyć, ile możności, nadmierne tejże używanie.

Obowiązująca w kraju naszym ustawa przeciw pijaństwu zapobiega nadmiernemu używaniu trunków, przynajmniej w szynkach publicznych i umożliwia kontrolę.

Ale w kierunku działania przeciw pijaństwu i zgubnym tegoż skutkom, napotykamy na zaporę, której przebyć przy dzisiaj obowiązujących ustawach i rozporządzeniach nie można. Zaporą tą jest **drobiazgowa sprzedaż napojów słodzonych spirytusowych**, traktowana dotychczas jako **przemysł** wolny, **nie podlegający kontroli władz**. Nie kontrolowany przekupień, dostarcza, chcąc ceną wytrzymać konkurencję z szynkami, złego materjału, który nawet w małej ilości spożyty jest szkodliwym, a sprzedając na flaszki, dostarcza w takiej ilości, w jakiej nie nałogowy pijak nigdy nie konsumuje w szynkach. Albo więc kupujący wypija sam nabytą flaszkę i upija się, drwiąc z ustawy przeciw pijaństwu, albo zanosi flaszkę do domu, gdzie nietylko pije sam, ale przyzwyczaja do wódki swą rodzinę, w której nieraz malutkie dzieci do wódki się zaprawiają, dzięki wolnemu drobnemu handlowi słodzonymi trunkami spirytusowymi. Należy więc handel ten uznać za przemysł koncesjonowany.

Organ do tego powołany, to jest starostwo, nim wyda konsens w jakimś dziale przemysłu koncesjonowanego, jest obowiązane zbadać jakość charakteru i kwalifikacje petenta, jest obowiązane zasięgnąć zdania magistratu lub zwierzchności gminnych, a te mają orzec, czy w danej miejscowości zachodzi potrzeba utworzenia takiego handlu koncesjonowanego.

Postępowanie to da rękojmię, raz, że handel koncesjonowany spocznie w uczciwych rękach, a powtóre, czy zachodzi potrzeba jego utworzenia, bo pamiętni ludzkiej natury właściwości, że **sposobność często nakłania do złego**, członkowie zwierzchności gminnych z pewnością nie zgodzą się, by jak w miasteczkach, niemal w każdym domu, wódka i to najczęściej zła i fałszowana była sprzedawaną.

Hakatyści w Królestwie.

Że nietylko tam, gdzie są w większości, Niemcy prowokują Polaków i starają się okazać im pogardę i lekceważenie, ale nawet i tam, gdzie chwilowo są bodaj ekonomicznie silniejsi, niech posłuży fakt następujący:

W Łodzi, jak wiadomo, fabrycznem, a na poły niemieckiem, coś jak u nas Bielsk, lub Biała mieście, w Królestwie, obchodzono niedawno 25-lecie istnienia straży ogniowej ochotniczej, do której wielu robotników polskich należy; wielu też zjechało delegatów Polaków z innych miast. Zaraz na pierwszej uczcie powitalnej, delegaci, znalazłszy się w nawskróś niemieckiej i niegościnnej atmosferze, chcieli nazajutrz opuścić Łódź i nie uczestniczyć w uroczystości. Wstrzymały ich tylko rozwaga i perswazje, że na niemiecki nietakt nie należy odpowiadać — skandalem. Następnie podczas głównej uroczystości wręczenia żetonów, prezes straży łódzkiej, Niemiec, Ludwik Meyer, zaprosił na estradę honorową cały szereg znajomych swoich osób postronnych, a „zapomniał" widocznie zupełnie o — delegatach, których przywódca, widząc ten nietakt prezesa instytucji, zakomenderował rozejście się delegatów. W czasie obiadu uroczystego, nawiasem mówiąc, obsłużonego niżej wszelkiej krytyki, miał być wystawiony biust Roberta Wergan, jedynego, zdaje się, z żyjących założycieli straży. Biust ten, istotnie wspaniały, wykonał artysta-rzeźbiarz p. Wl. Wojtasiewicz. Na dziesięć minut przed samą ucztą, z rozkazu jakiegoś komitetowego Niemca, biust ten potajemnie usunięto i na miejsce jego postawiono skandalicznie lichą partaninę łódzkiego sztukatora-Niemca.

Hakatyści łódzcy nie mogli dopuścić, aby na ich uroczystości odznaczył się artysta-rzeźbiarz Polak, podstępnie przeto przeforsowali, Niemca. Że cały szereg podobnych faktów musiał oburzyć niemieckich uczestników uroczystości — zgadnąć łatwo. Zmiarkowawszy to na drugi dzień, niektórzy członkowie straży łódzkiej (z oddziału Scheiblerowskiego) usiłowali naprawić nietakty kolegów niemieckich i na uczcie wydanej przez oddział Scheiblerowski, ułagodzili na tyle oburzonych gości, że ci zgodzili się przyjąć zaproszenie prywatne prezesa straży na ucztę w Grand-Hotelu. Choć wyspowiadano się na niej z wzajemnych pretensji i oblano zgodę, ale wrażenia nie zatarto i goście rozjechali się, ze szczerem zadowoleniem, iż... opuszczając niegościnne mury.

Koroną jednak wszystkiego, był epilog uroczystości w Helenowie i zachowanie się strażaków Niemców. Podchmieleni niemiaszkowie, formalnie znieważali publiczność, bijąc śmielszych kułakami, zrzucając ze schodów i wogóle zachowują się jak w swoich łódzkich szynkowniach.

Okazuje się, że Niemcy wszędzie jednacy

Przyszłość Afryki południowej.

Im dalej Anglja się angażuje w walkę, niemal bezcelową w Transwaalu, która kraj niedawno ładny i uprawny w dziką zmienia pustynię, tem więcej zastanawiają się w Anglji koła rządowe, w jaki sposób w razie — niewątpliwej zresztą wygranej prędzej czy później, podnieść napowrót dobrobyt tych kolonij.

Prezes ministrów Kolonji przylądkowej, Gordon Sprigg, którego głos w sprawie tej zapewne zaważy na szali, tak wyobraża sobie zadanie administracji angielskiej:

Należy dążyć powoli, ale konsekwentnie do utworzenia federacji południowo-afrykańskiej, na wzór australijskiej — oświadczył on w mowie, wygłoszonej onegdaj w Kapsztadzie. Dla przyspieszenia tego rozwoju, rząd odpowiedzialny zamierza rozwinąć działalność kolonizacyjną na wielką skalę i popierać imigrację lojalnych poddanych angielskich z ziem zjednoczonego królestwa i kolonij do Transwaalu i rep. Orańskiej.

W dalszym ciągu swej mowy prezes ministrów wyrażał się w sposób bardzo optymistyczny o stosunkach wewnętrznych kolonji. Zapewniał, że pomiędzy Kitchenerem a rządem toczą się układy, mające na celu rychłe zawarcie pokoju. Położenie finansowe kolonji jest świetne, dochody są znacznie większe, niż przewidziano w budżecie. Pod koniec r. b. zbierze się konferencja celna dla ustanowienia jednolitej taryfy dla całej Afryki południowej.

Niepodobna zaprzeczyć, że zarówno uwagi Gordona Sprigg'a o stosunkach wewnętrznych kolonji, jako możliwości przeprowadzenia kolonizacji angielskiej w krajach zdobytych, są nacechowane wielkim, a mało uzasadnionym optymizmem. Położenie w kolonji zbyt pomyślne być nie może, skoro kilka tysięcy zbrojnych Boerów uwija się od 5 miesięcy po kraju, a kolonizacja Transwaalu i rep. Orańskiej — to mrzonka. Zapewne byłby to najłatwiejszy spo-

---

(10)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

III.

Wóz pełen był siana, nieźle więc na nim było panu Filipowi. Po omdleniu przyszedł do siebie, ale nie mówił nic, zęby jeno zaciskał, snadź, by jęk stłumić, bo rana była głęboka i niemały ból sprawiać musiała. Krew obficie płynęła, a nie było czem jej zatamować, więc Tećka zajęła się opatrunkiem, z wydobytych pak rwała bieliznę na strzępie, darła na bandaże i wprawną rączką obwiązywała nieszczęśliwą głowę pana Filipa. Raniony kiedy niekiedy podnosił oczy, a widząc Tećkę nad sobą uśmiechał się. Raz nawet na szept się zdobył:

— Teraz Zawiszyński już się nie imie waćpanny, bo zbój jest!... A choćbym zmarł, krew moja pomiędzy nim a ołtarzem stanie...

I Tećka wierzyła słowom tym — inaczej nie mogło być. Nawet w tej wycieczce pana Filipa na wilki, widziała wyraźnie rękę Opatrzności, która ją uchroniła przed panem Michałem Zawiszyńskim. Zbój nie może być zięciem podkomorzego Byliny — to jasne!...

Po opatrunku pan Filip zasnął, choć gorączkować zaczął. Z rozkazu Tećki wóz wciągnięto pod brzozy, które jakby naumyślnie pochyliły się ku niemu i szmerem liści cichą kołysankę śpiewać zaczęły. Dzień zapowiadał się ślicznie, słońce wschodziło pogodne i całowało step bezbrzeżny, osłoniony mgłą jeszcze, która, wsysana przez ziemię, na kwiatach i trawach osiadła w rosy perliste. Ale, jakkolwiek baldachim z liści był dość gęsty, Tećka nie dowierzała brzozom. Niech jeno słońce podniesie się wyżej nieco, cienkie ich gałązki nie osłonią pewnie pana Filipa od promieni ciekawych. Więc z kobierczyków urządziła zasłonę nad wozem, czyniąc coś w rodzaju namiotu, tak, że nawet skwar południowy nie groził już choremu.

Pan Filip rzucał się trochę i marmotał, nagle zawołał w głos:

— Iwaśku!... bachmata mi pogrzeb!...

W febrze pamiętał i o nim.

Podkomorzy chodził pochmurny, z ukosa patrzał na krzątanie się Tećki, wreszcie, gdy zbudowała namiot, ład koło chorego zrobiła i wyprawiła fornala wraz z Iwaśkiem, by koniowi pana Filipa dół wykopali, zwrócił się do niej, zatrzymał się i rzekł:

— Tećka! pójdź tu!...

Dziewczyna zbliżyła się do ojca.

— Co poczniem nime? — spytał... I nie czekając odpowiedzi, dodał:

— Mnie do Jaworzyna śpieszno!

— To jedźcie, panie ojcze! — odpowiedziała Tećka.

Pan Bylina wypatrzył się na córkę.

— Jakto — jedźcie, panie ojcze!... Przecie, jeżeli pojadę, to wraz z waćpanną...

— Ja ostanę, panie ojcze!...

— Tutaj?

— Tak, panie ojcze!...

Bylinie wargi się zatrzęsły.

— Czy waćpanna wiesz, co gadasz?

— Wiem, panie ojcze!...

— Słuchaj no ty, smarkata! — rzekł podkomorzy, podchodząc krokiem i za rękę ją biorąc. — Od kiedy to waćpanna nauczyła się rodzicowi przeciwić i swój rozum mieć?... Mnie do Jaworzyna spieszno, rozumiesz? Jak tylko te chamy z pogrzebu końskiego powrócą, każę zaprzęgać i w drogę!...

— A ja nie, panie ojcze!...

— Co ty taka języczna zrobiłaś się, sroko?...

A Tećka:

— Ostanę ja i ty ostaniesz, panie ojcze!

Podkomorzy sapnął, chciał jakieś ostre słówko rzec, ale pohamował się i tak zaczął:

— Pogadajmy-no rozsądnie, bo nie chciałbym gwałtu czynić i dziecka rodzonego, jak Turczyna, na kawecanie prowadzić. Dlaczego ty mówisz inaczej, a ja inaczej?

— Gdyby nie pan Filip, nie gadalibyśmy zupełnie już może, panie ojcze!

— No, tak! — mruknął Bylina.

— Teraz, gdy ten zbój, pan Michał...

— No, no, nie gadaj ty tak — przerwał podkomorzy — kiedy nie wiesz, jak tam było. Nie jesteś waćpanna natchniona *spirito prophetico*, żeby zaraz podejrzenie na zacnego kawalera rzucać. *Suppono*, że to nie żaden pan Michał, jeno jakiś drab leśny dźgnął go.

— Cięcie szabli, panie ojcze!...

— Ano — tak!...

Podkomorzy przegrywał sprawę. Drab leśny kłonicą albo nożem prostym dźgałby, a tu znać było cięcie klingi ostrej. Spuścił się z tonu i rzekł:

— Niech będzie Zawiszyński — to co? Ansę ku sobie mieli, spotkali się i — w szablę trzasnęli. Dla waćpanny to może pierwszyzna, ale między szlachtą?...

— Mogło to być, panie ojcze!

— Więc dlaczegóż zbój zaraz?... hę?.. Kto nastawał na sławę dobrą Zawiszyńskiego — hę? Waćpanna nie wiesz, co znaczy kalumnia, co znaczy honor niewinnie dotknięty. Rzecz taka *non patitur moram* — to pali, piecze... ot co!

— A czy pan Filip dałby się tak zarąbać?

— *Altera res.* Lecz o tem potem. Teraz co waćpanna zamyślasz?

— Wdzięcznością zapłacić, panie ojcze!

— Jaśniej!...

— Nieodstępować chorego, dopóki nie wyzdrowieje.

— To znaczy — pod tą brzeziną z miesiąc przesiedzieć?

— Choćby!...

— Zastanów się, dziewucho, co gadasz?

— Kiedy inaczej nie może być...

— Jakto nie może być?

— A jak, panie ojcze?

— Odwieziem do chutoru...

— I ostawim samego? A zresztą, jak tu odwieźć na tym wozie trzęsącym? A chutor gdzie? Iwaśko mówił mi, że daleko i po kamienistej drodze jechać trzeba.

— Chłop, jak tur, zdzierży! mruknął podkomorzy.

— Ale sumienie moje nie zdzierży, panie ojcze!...

Bylina czuł, że słuszność była przy Tećce, rzekł więc:

— No, tak! nie godzi się wybawiciela naszego bez opiekuństwa ostawić. Ale ja myślę: posłać do Jaworzyna i poprosić Zawiszyńskiego o karocę dla nas, a o lektykę dla pana Filipa. Masz co waćpanna przeci temu?

— Mam, panie ojcze!...

— Jezus ci nie dogodzi! — zawołał pan podkomorzy. — I co ty masz, sroko! co?... gadaj mi tu zaraz!

— Zawiszyński chciał ubić i Zawiszyński ratunkiem ma iść...

— Ubić! ubić!... Nikt nie wie, jak tam było!...

— I dlatego musimy tu ostać!

— Swoje!...

— Tak, panie ojcze!

— A róbże, jak chcesz! ciebie ciotka rodzona nie przegada...

Zbliżył się do wozu i spojrzał na Filipa.

— Słuchaj, Tećka! głowa puchnie, krew płynie...

Dziewczyna załamała ręce.

— Ja tu ostanę przy nim, a ty skocz — nie oddalaj się tylko — w pobliżu musi być źródło, okłady trza zimne robić.

Tećka skoczyła na poszukiwanie — i zaraz, za gajem, u stóp wzgórza odkryła źródełko wody bieżącej, czystej, jak kryształ, a jak lód zimnej.

Teraz oboje zaczęli się krzątać około pana Filipa, który, uczuwszy chłód, tchnął głęboko i lżej już oddychać począł.

Zajęcie się ranionym nie dozwoliło rozpytać Iwaśka o wypadku nocy ubiegłej. Teraz dopiero, gdy służba pana Byliny i pachołek Filipa powrócili z „pogrzebu końskiego" podkomorzy wziął chłopca na spytkę, lecz rzeczy wyjaśniającej sprawę nie domacał się. W odległym a zapadłym chutorze, za dobre pieniądze nabywszy wóz i wychudzone konisko dla pana z Konopi, któremu trzy dni do śmierci było, wracali gościńcem koło trupów końskich. Uderzył ich widok z rozpłatanemi łbami wilków, straszne pobojowisko walki z dzikiemi bestjami odbytej. Zdumiona służba pana podkomorzego nie wiedziała, co o tem sądzić, ale Iwaśko domyślił się wszystkiego i rzekł od razu:

— To pan bachmata od wilków bronił...

(*Ciąg d. nast.*)

sób złamania przewagi Holendrów, ale Anglicy nie nadają się do kolonizacji na wsi, zwłaszcza w warunkach tak nieprzychylnych, jak w Afryce południowej. Niewątpliwie miasta przepełnią się szybko lojalnymi poddanymi króla Edwarda i przybiorą wygląd i charakter przeważnie angielski, ale po za ich obrębem albo rozwinie się napowrót fermerstwo boerskie i ludność wiejska będzie składała się nadal, jak dotąd, prawie wyłącznie z Holendrów (obok czarnych krajowców), albo też republiki pozostaną pustynią, w jaką zamieniła je długa i niszcząca wojna.

Mały fejleton.

Zgłodniali.

Dwa pułki spotkały się na równinie wieczorem po bitwie pod Récherac.

Pierwszy rozłożył się obozem pułk Pikardyjczyków. Żołnierze ustawili broń w kozły i siedzieli lub leżeli milcząc. Przygniotła ich wielka troska: zabrakło im kul, zabrakło prochu, nie mieli także chleba.

Okolica była spustoszona, zniszczona płomieniem wojny. Domy opuszczone, podwórza puste, stodoły spalone. Nawet źdźbła zboża, wdeptane w ziemię, tuliły się trwożliwie, nie śmiąc wychylić się na świat.

Ani chleba, ani prochu, ani kul! Skrwawione nogi odmawiały posłuszeństwa.

O sto sążni dalej rozlegały się wesołe śpiewy ochotników Gouffier. Był to pułk, złożony z młodych rekrutów, którym kazano iść w tylnej straży, aby nauczyli się maszerować, stać równo w szeregu i powąchali prochu.

Wszyscy wyszli prosto z objęć matczynych, ubrani porządnie, weseli i rześcy. Nie wiedzieli jeszcze, co to jest wojna. Jedli i pili z apetytem.

Wiatr od ich obozu niósł do drugiego śmiech i okrzyki wesołe, zapach jarzyn, mięsa i wina.

— Wartoby pójść zabrać im obiad — mruknął jeden z wiarusów.

Sierżant wzruszył ramionami, spuścił głowę i rzekł:

— To dzieci! Niech jedzą z Bogiem!...

Słowa te usłyszał przechodzący pułkownik i odezwał się do żołnierzy:

— Dajcie im pokój, koledzy. Nie trzeba, aby ktoś mógł powiedzieć, że stara Pikardja żywi się kosztem rekrutów. Zresztą żywność i posiłki już nadchodzą.

— Aby tylko nadeszły!

— Na święty Nigdy... — mruknął dobosz Bommelle.

Sierżant zaśmiał się głośno. To dało hasło do ogólnego śmiechu. Kompanja jedna za drugą pokładała się ze śmiechu. O głodzie zapomnieli. Tu i ówdzie odezwały się wesołe piosnki, zadymiły krótkie fajeczki..

— Moi ludzi uspokoili się... mówił pułkownik, siedząc w namiocie z oficerami...

Wszedł ordynans i podał pułkownikowi papier. Pułkownik przeczytał i rzekł.

— Panowie! rozkaz od marszałka de Coigny. Mamy iść forsownym marszem do Fryburga. Nieprzyjaciel się zbliża! Każcie panowie zwijać obóz i być na pogotowiu.

Wiadomość z jednego obozu dostała się do drugiego. Młodzi żołnierze zrywali się i biegli tłumnie do parku Pikardji; chcieli pożegnać wiarusów.

Pikardyjczycy stanęli gotowi do wymarszu, otoczeni przez ochotników. Żadnemu nie przyszło na myśl prosić o chleb.

Niektórzy chwieli się na nogach, osłabieni głodem, inni siadali, trzymając się za puste brzuchy. Większość wyglądała przerażająco, pokręceni, usta zapychali żwirem lub ziemią; z odrętwiałych palców wypadała broń.

A wszyscy żartowali i kpili.

Stary sierżant, gryząc piasek, opowiadał rekrutom o oblężeniu Furnes i o dzielnym Mirepoix, który sam jeden wziął do niewoli dwa bataljony Prusaków. Inny mówił o gonitwie za zającem pod gradem kul nieprzyjacielskich pułku kambrezyjskiego.

Rekruci, zachwyceni opowiadaniami, tłoczyli się coraz więcej, opuszczając swój obóz. Młodzi śmieli się do starych. Niektórzy na postawionych na ziemi bębnach grali w kości. Zrobiła się wieża Babel; zmięszały się pułki, uniformy, syci z głodnymi.

Oficerowie, uzbrojeni w trzciny, napróżno starali się przyprowadzić ich do porządku. Uchylając się przed razami, zatrzymywali się, tłoczyli do namiotów, parci ciekawością zobaczenia przygotowań wiarusów, idących na bitwę.

Droga z obozu do obozu, oświetlona pochodniami, roiła się biegnącymi tam i z powrotem.

Teraz znów stara Pikardja odwiedzała rekrutów Gouffier.

Taki zgiełk i wrzawa trwały przeszło godzinę. Wreszcie pułki rozdzieliły się. Pikardja poszła na prawo, ochotnicy zostali na lewo. Pochodnie pogasły. Wszystko ucichło. Na niebie zaczęło świtać.

Pikardyjczycy, ustawieni w szeregi, z bronią na ramieniu, ruszyli na bitwę.

Szli z pustemi brzuchami, jak wczoraj, jak onegdaj.

Szli z paradą, przy dźwięku muzyki.

Po dwóch godzinach marszu zabrzmiał sygnał:

— Stój!

Pułk zatrzymał się.

Na spienionym koniu, pokryty kurzawą, nadjechał porucznik z pułku Gouffier.

— Panie pułkowniku! Pan wie, co się działo dzisiejszej nocy. Obydwa pułki pobratały się. Żołnierze...

— Dobrze zrobili! — przerwał pułkownik.

— Odwiedzali się wzajemnie, a dziś rano okazało się, że nasze furgony... są opróżnione.

Pułkownik zbladł. Był to żołnierz, co dbał o honor pułku.

— Więc to kradzież?...

Porucznik pochylił głowę.

W milczeniu, krok za krokiem, jechali przed szeregami. Przed pułkownikiem stały te same widma, co wczoraj. Czoła pochylone, szczęki zaciśnięte, wzrok zmęczony, rozpaczliwy. Na wszystkich twarzach głód pieczęć wycisnął.

Pułkownik spojrzał na porucznika.

— Więc powiadasz pan, że wasze furgony...

— Nasze furgony, panie pułkowniku są doszczętnie okradzione. Mam zaszczyt prosić pana o polecenie zrewidowania tornistrów...

— Panie poruczniku — mówił zimno pułkownik — z takiemi rzeczami nie ma żartów. Spojrz pan na tych ludzi... Powstrzymują się zaledwie...

Pikardyjczycy słuchali. Nikt nie zaszemrał. Jak na dany sygnał zatrzymali się, tak stali dotąd. Dobosze trzymali jeszcze pałki w górze.

— Co zginęło? Co wzięli moi żołnierze? Jarzyny? Ryż?...

— Nie.

— Mięso?

— Nie.

— Wino?

— Nie.

— Więc co, u djabła? Chleb?

— Pan się myli, panie pułkowniku, pańscy żołnierze nie ruszyli chleba...

— Więc co?

— Ale wzięli 10.000 funt. prochu i wszystkie worki z kulami.

W oczach pułkownika mignęła błyskawica. Spojrzał na porucznika tak, że ten się cofnął...

I dumny z żołnierzy, co mogąc zaspokoić głód straszny, zamiast chleba, wybrali przed bitwą proch i kule, zawołał grzmiącym głosem;

— Idziemy na obiad do Fryburga! A teraz, żołnierze, wasz pułkownik chce wam oddać honory... Naprzód, marsz!

Dobosze uderzyli w bębny.

Teraz z oczu żołnierzy strzelały błyskawice. Szli krokiem pewnym, poważnym, a pułkownik ich, hr. de Quelen, sire de Châteauvieux, pan na Maison de Foix, Choiseul, Bourgogne i Vauguyon stał nieruchomy, salutując szablą, dopóki nie przeszedł przed nim głodny, blady, lecz dumny i piękny ostatni żołnierz z Pikardji.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 21 lipca

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Romantyczni", komedja. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (21): Praksedy. Wschód słońca o godzinie 4 minut 27, zachód o godzinie 7 minut 41

Lwów 20 lipca.

Wydział krajowy zamianował praktykanta rachunkowego Erazma Ostrowskiego asystentem rachunkowym; aplikantów rachunkowych Mirosława Czekańskiego i Józefa Urbańskiego praktykantami rachunkowymi; dyetarjuszów Antoniego Cieślika i Kazimierza Andruchowicza aplikantami rachunkowymi; dyetarjusza Adama Niedzielskiego praktykantem kasowym wydziału krajowego.

Dalej zamianował wydział krajowy dyetarjuszów Mikołaja Izdebskiego i Konstantego Wójcika aplikantami manipulacyjnymi wydziału krajowego.

Konkurs. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela rysunków zawodowych artystyczno-przemysłowych i nauki o stylach. Termin konkursu upływa z dniem 5 sierpnia br.

Budowa kościoła w Kleparowie. W podmiejskiej gminie, a właściwie przedmieściu Lwowa jeszcze w Kleparowie, ma niebawem stanąć kościół ze składek, na który pragną się zdobyć parafianie, dotychczas kościoła nie mający. Myśl ta urzeczywistniła się dotąd o tyle, że jutro tj. w niedzielę ma się odbyć w Kleparowie o 3 popołudniu poświęcenie placu, na którym w przyszłości stanąć ma kościół. Szlachetny cel Kleparowian, zasługuje na wszelkie poparcie. A możeby i gmina miasta Lwowa, będąca kolatorem w Kleparowie, zechciała w czemś przyjść z pomocą tamtejszym mieszkańcom.

Polki na obczyźnie W szkole handlowej imienia Pazelt'a w Wiedniu ukończyła panna Ludmiła Szarłowska wyższy kurs handlowy dla kobiet z postępem bardzo dobrym.

Sprawa teatralna. Od dyrektora teatru lwowskiego, p. T. Pawlikowskiego, otrzymujemy następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! Upraszam o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania:

Odnośnie do artykułu p. t. „C k. cięgi komisji artystyczno-teatralnej", zamieszczonego w nr. 271 *Dzien. Pol.*, mam zaszczyt oświadczyć, że:

1. Nieprawdą jest, jakoby mi gmina zapłaciła już *iure caduco* odszkodowanie za przerwane przedstawienia z powodu katastrofy elektrycznej. Prawdą jest natomiast, że sobie do odszkodowania takiego prawem słuszności roszczę pretensje.

2. Nieprawdą jest, jakobym nie przygotował sobie odpowiedniego na lipiec i sierpień repertoaru i rozpuścił potrzebnych mi na ten cel artystów. Prawdą natomiast jest, że posiadam zasoby repertoarowe, wystarczające do końca bieżącego roku i że jedynie tych artystów rozpuściłem, którzy, jak świadectwami lekarskiemi wykazać mogą, z powodu wilgoci panującej w teatrze, ciężko zaniemogli. Z poważaniem *Tadeusz Pawlikowski.*

Miejski kurs gospodarstwa kobiecego. Daruję kobiecie Szeleya, Kanta i Renana bez żalu, jeśli potrafi zręcznie zacerować skarpetkę, gdy nie przepali kotletu i posiada tajemnicę przyprawiania grzybków na śmietanie bez pieprzu powiedział jakiś praktyczny uczony niemiecki. Stara maksyma, o której jednak nie wolno zapominać. Mogą sobie feministki paznogietki ogryzać z rozpaczy, ale tego faktu nie zmieni żadna siła ludzka. Mężczyzna roztoczy swe panowanie w bibliotece, w sali sądowej, wykładowej i parlamentarnej, kobiecie najbardziej do twarzy, gdy obejmuje swój protektorat nad kuchnią. Ot to... Gdyby tylko ludzie chcieli wciąż o tem pamiętać, ludzkość stanowczo by na tem zyskała. Zmniejszyłyby się szeregi kobiet z fryzurami po męsku, a ilość żołądków z katarami nieuleczalnymi; społeczeństwo nabrałoby więcej ufności do siebie i optymizmu w swem życiu codziennem.

Klucz do tej zagadki taki prosty: niech nasze kobiety będą otrzaskane z tajemnicami kunsztu gospodarstwa kobiecego i domowego. Anglicy i Niemcy już dawno otem pomyśleli. My pamiętamy mniej o tem. Ale powoli... Kraków n. p. od roku zaprowadził u siebie wzorowe kursa nauki gospodarstwa kobiecego i domowego. We Lwowie u nas to szło dość słabo. Wiemy tyle, iż przy szkole im. Staszica istniało coś podobnego do takiego kursu. Obecnie myśli miasto o zaprowadzeniu czegoś podobnego na szerszą skalę.

Podstawą ma być fundacja im. Czarkowskich-Golejewskich, wywalczona nawet drogą procesu sądowego. Kapitałem tej fundacji wzniesiony będzie przy zakładzie sierót miejskich osobny, specjalny budynek, przeznaczony wyłącznie dla dziewcząt. Jest tendencja, aby w tej filji niejako zakładu dla sierót miejskich, uwzględnianą była w pierwszym rzędzie nauka robót kobiecych, gospodarskich. Brawo!... śliczna sympatyczna myśl. Mybyśmy byli za jej rozszerzeniem. Czyby nie można równocześnie w budynku tym utworzyć wzorowego kursu kobiecego i domowego gospodarstwa, z któregoby korzystać mogły i zamiejscowe, starsze panienki, nawet za jakąś nie dużą opłatą. Rzucamy myśl i czekamy jej urzeczywistnienia.

Hygiena i estetyka zewnętrznego muru teatru miejskiego, bywa codziennie dotkliwie obrażaną W słowniku przyzwoitych wyrażeń nie ma słów, któremiby można określić, jakiego to rodzaju są owe „obrażenia", ale czytelnicy łatwo się domyślą, o co chodzi. *Sunt res, de quibus dicere nefas*...To prawda, ale konieczność nas zmusza do tego Trzeba się tylko przypatrzyć dolnemu murowi teatru od strony zwłaszcza placu Gołuchowskich, aby nabawić się wstrętu nieuleczalnego wobec dających się tam zauważyć epizodów niezbyt wonnej natury. Od pejsatych osobników z placu Gołuchowskiego, zwłaszcza tych młodszych, trudno wymagać poszanowania murów, co miljony koron kosztowały. Powiadają, że *naturalia non sunt turpia*, ale policja powinnaby większą czujnością otoczyć teatr z tej strony. Każdy ekscedent powinien być doraźnie, surowo ukarany przez inspekcyjnego komisarza. Boć tu tylko policja może złemu zaradzić. Trudno bowiem wymagać, ażeby umieszczoną była na gmachu teatralnym z tej strony tablica z napisem: „Zanieczyszczania tego miejsca zakazuje się pod karą..." Tylko policja...

W sprawie stampilji pocztowej. Ogólnie publiczność skarży się na to, że stampilje pocztowe wyciskane na markach listów i korespondentek, jakie otrzymujemy, są zupełnie niewyraźne i wprost nie do odczytania. Skargami temi chcemy się zająć i wezwać pana Seferowicza, ażeby coś na tę niedogodność przedsięwziąć raczył. Skarg owych stanowczo bagatelizować nie można. Ile to razy tak ogromnie zależy komuś, który list otrzymał, ażeby odczytać datę, kiedy list został wysłany i skąd. Przeważnie odcyfrowanie takie jest mimo usilne trudy niemożliwe. Czemu?.., Bo urzędy pocztowe, a i dyrekcja poczt i telegrafu sprawę tę sobie najwidocznej bagatelizują. Tylokrotnie nieraz datę listu powołuje się w procesie sądowym, tyle razy liczy się z tem kupiec, który wysyła rachunki lub klijent, który ten rachunek ma zapłacić. Cóż, kiedy stampilja pocztowa jest niewyraźna. Rozumiemy bardzo dobrze, że funkcjonarjuszowi, który owe stampilje pocztowe przyciska, spieszy się mocno, żeby robotę jak najprędzej ukończył. To też wina po największej częś i leży tylko po stronie pieczątki pocztowej. Niech dyrekcja nakaże, ażeby owe stampilje były skonstruowane z niklu i kauczuku, a złe będzie usunięte, Czemu stampilje urzędowe w innych urzędach są zawsze doskonale czytelne. Raz zaprowadzić te stampilje pocztowe ulepszone, a złe będzie usunięte. Nie przestaniemy się tego aż do skutku imieniem publiczności domagać.

Jak podróżują dygnitarze, opisuje paryski dziennik *Cri de Patrie*. Otóż prezydent republiki, Loubet, podróżuje zawsze z cylindrem na głowie i wsiada do wagonu w ostatniej chwili. Luksusowe wagony Faure'a, które wyśmiewała prasa humorystyczna, zatrzymał również i Loubet, kazał tylko usunąć monogramy i łazienki. P. Loubet zasiada w salonie na fotelu, opiera obie ręce na lasce i uśmiecha się, gdy sekretarz generalny przegląda papiery. Od czasu do czasu prezydent bierze do ręki jeden z tych papierów i czyta uważnie, jak gdyby chciał treść jego dobrze sobie zapamiętać. Jest to spis stacyj, na których prezydent ma się zatrzymać i osób, które ma zobaczyć. Spis taki zawsze jest dokładny; wykonywa go ministerstwo spraw wewnętrznych, a uzupełnia generalny sekretarz prezydenta.

Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau, podróżując, ma przy sobie cały sztab sekretarzy i niższej służby, nie znosi uroczystych przemówień ze strony urzędników i stawia pytania tonem trochę ostrym. Podczas ostatnich podróży zajmował się czytaniem dwóch książek: „Cité antique" przez F. de Coulange'a i „Curiosités esthétiques" przez Beaudelaire'a.

Minister oświaty Leygues podróżuje jak prawdziwy „cadet de Gascogne" i nie dba o formy i przepisy. Minister spraw zagranicznych Delcassé pracuje w wagonie z sekretarzem, czasem tylko przez okno spogląda na krajobraz, ponieważ atoli nie wkłada wówczas na nos „cwikera" czy „siodełka", więc nie wiele widzi. Minister wojny André pali nieustannie papierosy podczas jazdy, a minister sprawiedliwości Monis kładzie się jak długi na ławce przedziału i śpi.

Chińskie tygrysy. Gazeta *The North China Herald and Supreme Courth et Consular Gazette* podaje ciekawy fakt, jaki miał miejsce w tak zwanej „wzorowej kolonji" (Model Settlement). Od pewnego czasu systematycznie znikały tam młode dziewczęta; utrzymywano, że nieszczęśliwe porywał tygrys. Ponieważ ów tygrys załatwiał się w nocy, trudno go było złapać na gorącym uczynku. Ośmielony powodzeniem, zaczął próbować szczęścia w dzień i o zgrozo, okazało się, że to nie tygrys, lecz najzwyczajniejszy łotr, handlarz żywym towarem, przebrany za tygrysa.

Czy nie lepiej, gdyby je rzeczywisty tygrys porywał? Bądź co bądź Chińczycy się cywilizują

Bilety teatralne na pół wieczoru. *Gazeta Polska* donosi, że taką inowację wprowadził dyrektor pewnego teatru w St. Louis, w Ameryce. Gdy sztuka znudzi widza, nie ma on potrzeby zostać do końca, może wyjść w połowie wieczoru i udać się do kasy, a tam, za okazaniem biletu, zwrócą mu połowę ceny. Dyrektor ów wprowadził ten zwyczaj chcąc zapobiedz rozdrażnieniu widzów, które, w razie gdy im się sztuka nie podoba, staje się niebezpieczne dla aktorów, a zwłaszcza ich garderoby, publiczność ciska wówczas na scenę zgniłemi jajami, pomarańczami i t. p., a nadto zniechęca się do teatru. System biletu na pół wieczoru okazał się taki skuteczny, że wprowadzono go już w innych miastach zachodnich Stanów Zjednoczonych, a jesienią zastosowany będzie w niektórych teatrach nowojorskich.

Sekta „szabaśników". Ekscentryczna Ameryka posiada jakąś sektę chrześcijan, która pragnie naśladować żydów... europejskich i odpoczywać w „szabasy". Urządzili nawet jakieś „ogólne zebranie", na którem jeden z „szabaśników" powołał się na istnienie podobnej partji w Berlinie. Po bliższem wszakże zbadaniu wyszło na jaw, że ta „partja" berlińska to żydzi ortodoksi, którzy założyli związek ku **zwalczaniu święcenia niedzieli przez żydów.** W zwarjowanych sferach amerykańskich, powstanie może niezadługo sekta, która będzie nosiła pejsy i chałaty...

Plagjat pomnika. Znany rzeźbiarz berliński, Reinhold Begas, twórca licznych pomników, a między innemi i odsłoniętego niedawno pomnika Bismarcka, udał się do Madrytu, gdzie zamierza wytoczyć proces przeciw twórcy nagrodzonego przez rząd projektu pomnika Alfonsa XII. Projekt ten bowiem jest wierną kopją pomnika narodowego Begasa, wykonanego na cześć Wilhelma I.

Król belgijski się przeprasza. Otrzymano z Brukseli nowinę, że król Leopold zdecydował się pojednać ze swojemi córkami: księżną Ludwiką Koburską, która jest w przytułku i arcyksiężną Stefanją hrabiną Lonyay. Decyzja ta datuje się, o ile wnosić można, od niedawnej wizyty w Belgji księżniczki Doroty szlezwicko-holsztyńskiej córki księżnej Ludwiki Koburskiej, a wnuczki króla belgijskiego. Król bawi obecnie w Gaszteinie. Pozostanie tam trzy tygodnie, poczem złoży wizytę księżnie Ludwice i hr. Lonyay, przychodzącej już po dłuższej chorobie do zdrowia.

Z kraju.

Brody. (*Nasza straż pożarna*). Ochotnicza straż pożarna obchodziła 25 rocznicę swego istnienia, a zarazem poświęcenie sztandaru. Cała uroczystość byłaby wypadła świetnie, gdyby nie deszcz ulewny. Po nabożeństwie straż z nowym sztandarem udała się do sali rady gminnej, gdzie się odbyło wbijanie gwoździ.

(*Żniwa*) u nas wypadną słabo — ozimina i tak źle wypadła. Teraz każdego dnia mamy ulewne deszcze, a przed kilku dniami mieliśmy tu silny grad, który w Dubiu, Hołoskowicach, Gajach smoleńskich i innych wsiach zrządził znaczne szkody.

Czernichowce, powiat zbaraski. (*Ofiary piorunu*). Podczas ulewnego deszczu uderzył onegdaj piorun na tutejszem pastwisku, zabijając dwa woły dworskie i rażąc pastucha.

Kołodziejówka, powiat stanisławowski. (*Ofiara kąpieli*) W rzece Bystrzycy utopił się onegdaj 16 letni Dymitr Kozak, który nie umiejąc dobrze pływać, poszedł kąpać się na głębię.

Rudki, obok Sieniawy. (*Gradobicie*). Onegdaj spadł tu grad wielkości laskowego orzecha i zniszczył zupełnie krescencję 118 włościan.

Ulhówek, powiat rawski. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Parobek Hryń Horilka wioząc onegdaj obornik na pole spadł tak nieszczęśliwie, wskutek spłoszenia się koni, z wozu, że otrzymawszy kilka ciężkich ran w głowę od uderzeń kopyt końskich, w dwie godziny po wypadku umarł.

Wieprz, powiat wadowicki. (*Dziecko przejechane na śmierć*). Furman dzierżawcy propinacji w Andrychowie, Franciszek Wysogląd, jadąc przed trzema dniami przez tutejszą wieś wozem, naładowanym beczkami z wódką, przejechał dwuletniego syna tutejszych gospodarzy gruntowych Rokowskich na śmierć. Nieostrożnego woźnicę, który był w „wysokim stopniu podpity, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Zakopane Ustawiony przed kilku dniami krzyż na Giewoncie jest prawdziwym olbrzymem. Cała jego wysokość wynosi 17 metrów — z czego 2 metry są wkopane w ziemi, a 15 widnieje na tle nieba i pomimo znacznej odległości, daje się wolnem okiem dostrzedz z Zakopanego. Olbrzymi ten krzyż zrobiony jest z płyt żelaznych, z których każda ma metr kwadratowy objętości, a całość waży okrągło 2000 kilogramów.

Dnia 17 bm. przybył tu znakomity autor „Szkiców" syberyjskich, Adam Szymański, na kilkotygodniowy pobyt. P. Szymański zamieszka w zakładzie dra Chramca. Od kilku dni bawi tu również biskup przemyski ks. Czechowicz.

Zawoja, powiat myślenicki. (*Utonięcie*). Dwunastoletnia córka tutejszych włościan Dyrczów, Marjanna wyszła onegdaj wieczorem nad rzekę Skawicę, celem wypłukania trawy, przeznaczonej dla bydła. W skutek własnej nieostrożności, wpadła w głębię i z braku natychmiastowego ratunku utonęła.

Zdaków, powiat mielecki. (*Pożar od piorunu*). Spłonęła tu w skutek uderzenia piorunu stodoła wraz z wszystkiemi narzędziami gospodarczemi, należąca do właściciela dóbr p. Władysława Trzecieskiego. Szkoda wyrządzona pożarem przenosi kwotę 8000 koron.

* Podpisani mają zaszczyt zaprosić szanownych wyborców większych posiadłości okręgu wyborczego kołomyjskiego, celem zawiązania komitetu okręgowego i wyboru delegata na zjazd do Lwowa 25 bm.

Zebranie odbędzie się 23 bm. w sali rady powiatowej kołomyjskiej o godzinie 4-tej popołudniu.

Ludomir Cieński, Dr. Mikołaj Krzysztofowicz, Stefan Moysa, Roman Puzyna.

* **Premiowo strzelanie** Józefa Goldy odbędzie się w niedzielę 21-go lipca na Strzelnicy miejskiej.

Zmarli:

W Krakowie zmarła Eleonora Federowiczowa, wdowa po radcy miejskim i właścicielu wielkiego handlu win.

W Brodach zmarł Cyryl Grabowicz, profesor tamtejszego gimnazjum w 56 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek" („Onkel Toni"), komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a.

Jutro w niedzielę, po cenach zniżonych, „Romantyczni", komedja w 3 aktach Ed. Rostanda; zakończy „Wujaszek Alfonsa", krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego.

W poniedziałek, po cenach zniżonych, „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach Karola Karlweisa.

We wtorek, po cenach zniżonych, (wznowienie) „Przed ślubem", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, z udziałem pań: Cichockiej, Ogińskiej, Rybickiej; pp.: Chmielińskiego, Fiszera, Feldmana, Woleńskiego, Jaworskiego, Kliszewskiego i innych.

W środę, po cenach zniżonych, „Ładne połowanie", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

We czwartek, po cenach zniżonych, „Mężowie Leontyny", komedja w 3 aktach Alfreda Capus'a; tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline, z p. Romanem w tytułowej roli i (wznowienie) „Było to pod Wagram", komedja ze śpiewami w 1 akcie Teodora Banville, z p. Chmielińskim w tytułowej roli.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Popychadło", komedja w 5 aktach Jana Szukiewicza, z panią Bednarzewską w tytułowej roli.

Sienkiewicz po grecku. Jeden z najpoważniejszych nowo-helleńskich organów, dziennik ateński *Asty*, drukuje obecnie w fejletonie przekład „Krzyżaków". Tytuł znakomitego dzieła Sienkiewicza brzmi po nowogrecku: „*Hoi hippotat stauru*", (dosłownie: „Rycerze krzyża").

Przekładom dzieł Tołstoja na obce języki, poświęcił książkę całą p. Draganow. Przypuszczalną data zajęcia się zagranicy Tołstojem: rok 1870. Wówczas pojawiło się pierwsze tłumaczenie utworu Tołstoja na język — grecki, a odtąd liczba np. niemieckich przekła ów wzrosła do przeszło dwustu. Istnieją też tłumaczenia chińskie i hebrajskie; liczebnie stoją jednak na czele — niemieckie.

Koncerty Barcewicza. P. Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek, w towarzystwie pianistki, panny Zofji Naimskiej, koncertować będzie w Rabce dnia 23 bm. w Krynicy 26 bm., w Zakopanem 1 sierpnia.

III zjazd historyków polskich w Krakowie. Tom II Pamiętnika III zjazdu już wyszedł i odbierać go można, w godzinach od 10—2, albo osobiście, albo za zgłoszeniem się listownem, z podaniem dokładnego adresu, u podpisanego. *Józef Rydel*, Kraków, Akademja umiejętności. Uprasza się wszystkie pisma polskie o łaskawe powtórzenie tej notatki.

Żebracy we Lwowie.

Lwów mimo cały pokost cywilizacji, jaką czerpie z zachodu, jest zawsze dotąd miastem, mocno zbliżającem się do miast orjentalnych a to głównie dla dwóch rzeczy: żebractwa i niechlujstwa. Niechlujstwo prawdziwie wschodnie zdobyło już w niektórych dzielnicach tak stałe prawo obywatelstwa, że nie ma wprost mowy, żeby się stamtąd wyrugować dało. Jako dowód przytaczamy całą żółkiewską i krakowską dzielnicę. Brud i nędza, które się widzi na ulicach takich, jak Starozakonna, Cebulna, Miodowa, Słoneczna i t. d. przyjmuje się już jako rzecz zwykłą, zwyczajną, nikogo nie dziwiącą. Naturalnie, iż w parze z tą nędzą i niechlujstwem, idzie żebractwo. Tylko tu następuje mała zmiana dekoracji. Oto żebractwo nie ogranicza się na pewne tylko dzielnice czy ulice, ale wysyła swoich reprezentantów na cały Lwów, jak jest długi i szeroki. Są to niechlujne, wstrętne, uparte, krzykliwe i naprzykrzające się obdartusy, snujące i walęsające się po najbardziej europejskich naszych ulicach. Policja obchodzi się z nimi bardzo lojalnie; twierdzi, że jest to przelewaniem wody przez sito, takie ciągłe zamykanie do aresztów owych „łaziwek", zakazywanie im pobytu we Lwowie i t. d. I poczciwi żebracy czują tę chwalebną lojalność i rozzuchwalają się na dobre. Włóczą się bezkarnie a nawet z pewną flegmą po kamienicach, zaglądając do każdej kuchni, do każdego lekko odchylonego przedpokoju.

Każda kucharka drży, gdy postać włóczęgi ukaże się w bramie kamienicy, bo wie, iż na wypadek, gdyby wyszła choć na chwilę z kuchni, wnet by coś stamtąd zginęło. Może to być coś z mokrej pranej właśnie bielizny, może to być poduszka ze „szlabanu", miedziana „brytwanna", ale zawsze będzie szkoda, która na biednej kucharce się skrupi.

Dniem żebraczym u nas jest piątek, zwany wśród ogółu, świętem żebraczem. — Wówczas cała falanga żebracza dzieli się na poszczególne gromady, z których każda wyrusza w swoją stronę; część stanie u wrót restauracji Naftuły i tamuje komunikację na ulicy Trybunalskiej, część wyruszy ku wspaniałemu pałacowi arcybiskupa, gdzie otoczy bramę nieprzebytą falangą tak długo, dopóki na każdej wyciągniętej prawicy nie znajdzie się kilka groszy ofiarowanych z prywatnej arcybiskupiej szkatuły. OO. Dominikanie nie ograniczają się tylko na piątek. U wrót ich codziennie pewna stała liczba nędzarzy dostanie łyżkę strawy z klasztornego refektarza. Pewna — powtarzamy — liczba bo jeśli się znajdzie jakiś niepowołany intruz, „stamgaści" z pewnością sromotnie go obiją, jak to już kilkakrotnie konstatował protokół pogotowia ratunkowego.

I z noclegiem również lwowski żebrak jakoś daje sobie radę. Obecnie w lecie to głupstwo; krzaki na Wysokim zamku lub ławka w publicznym ogrodzie dadzą mu królewskie posłanie. Kułak pod głowę i przybywaj Morfeuszu ku powiekom strudzonego, co przez dzień cały dobrze się nałaziwszy i języka ciągłem jęczeniem nadwerężywszy, a gdzie nieco i coś pod żebraczą połę „palnąwszy," teraz chciałby usnąć snem... sprawiedliwego.

W zimie miłego spoczynku dostarcza łaźnia żydowska, lub też ławka trzeciorzędnego szynku, którego właściciel żąda, jako odszkodowania, obmiecenia rano całego lokalu. Tak tedy, lwowski żebrak nie siejąc, nie orząc, jak ów ptak niebieski, pędzi swój żywot, no i dobrze mu z tem.

Tylko nie dobrze z tem publiczności, która napróżno woła o zrobienie z żebrzącą falangą jakiegoś porządku. Policja więcej nie chce mięszać się w te rozterki. Po ulicy Akademickiej np. stale obwożą codziennie na wózku jakiegoś schorowanego żyda, ku wielkiemu niesmakowi przechodzących tamtędy Przecie owym nieszczęśliwym mógłby się zająć kahał, wydający tyle pieniędzy na „polepszenie doli współwierców".

Biorąc ogólnie kwestję żebractwa, to nie jest ona znów tak nieuleczalną, jakby się zdawało. Dużo tu zresztą pomogłoby obostrzenie, aby włóczęgów przeróżnych nie wpuszczano tak bezkarnie przez rogatki miejskie.

Z żebractwem walczy skutecznie ile może

„brat Albert“, który się uwziął tępić żebractwo, przez przygarnienie jego reprezentantów obdartych i dawanie im pracy. Nieposłusznymi niech się zajmie potem policja. Cóż kiedy „brat Albert“ za mało ma na swe cele środków, a źródło ofiarności publicznej na rzecz jego, sączy się tak nieznacznie, że ledwie z ciężką biedą, może się zajmować biednemi bezdomnemi sierotami.

Trudno wyliczyć wszystkie sposoby, mające na celu zmniejszenie rozmiarów żebractwa (o stanowczem jego wytępieniu mowy nie ma), ot... rzuciliśmy tych kilka myśli, aby zwrócić uwagę naszej publiczności, a zwłaszcza policji na kwestję naszych żebrzących „sanskilotów“... Czas by o nich pomyśieć już raz serjo i skutecznie.

Emwin.

Lwowski Bank hipoteczny.

W wydaniu porannem umieściliśmy telefonicznie podaną nam z Wiednia wiadomość o nagłym spadku kursu akcyj Banku hipotecznego o sto koron. Dla sprawdzenia przyczyn tego spadku postaraliśmy się o informacje u samego źródła i przekonaliśmy się, że spadek ten — jak doniósł nam nasz korespondent — w istocie był wywołany sztucznie przez jednego z bankierów wiedeńskich.

Prawdziwą okazała się też wiadomość że Bank hipoteczny wycofał się dawno z interesów z „Trebertrocknungsgesellschaft“ w Kassel w zupełności, z zyskiem koron 55.400, i ani z bankiem lipskim, ani z bankiem drezdeńskim hipotecznym, ani z żadną upadłą instytucją w Niemczech w żadnych nie pozostawał i nie pozostaje stosunkach.

Spadek nagły kursu akcyj Banku hipotecznego jest więc, złośliwym manewrem giełdowym, skierowanym przeciw Bankowi hipotecznemu.

W stosunkach Banku hipotecznego, od ostatniego walnego zgromadzenia nie zaszły żadne niekorzystne zmiany, któreby mogły usprawiedliwić tak dotkliwy spadek, to też jak się dowiadujemy, liczne polecenia zakupna tych akcyj odeszły dziś do Wiednia.

* * *

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Wiedeń 20 lipca. Akcje Banku hipotecznego na dzisiejszej giełdzie odzyskały dawny kurs i czynią się liczne ich zakupna. Wczorajszy spadek był tylko manewrem jednego z tutejszych bankierów, z którym Bank zerwał swe stosunki. Bankier ów rzucił więc, chcąc sprawić Bankowi hipotecznemu przykrość, pięćdziesiąt akcyj, a ponieważ teraz nawet najpewniejsze papiery, wskutek ogólnej paniki, nie znajdują kupców, obniżył rozmyślnie ich kurs, tak, że zniżka doszła aż do stu koron. Wczoraj stało się to na giełdzie w ostatniej chwili, tak, że inne instytucje finansowe już wkroczyć w to nie mogły.

Wiedeń 20 lipca. Akcje Banku hipotecznego notują dziś 515 koron. Nietylko więc odzyskały kurs dawny, ale poszły nawet w górę, co jest najlepszym dowodem, iż wczorajszy spadek był tylko sztuczką giełdową.

Wiadomości polityczne.

— Ostatnie wiadomości stwierdzają, iż wśród ludności kreteńskiej zapanowało nowe wrzenie. Tym razem niechęć wyspiarzy zwraca się jednak nie przeciw Turkom, lecz przeciw sejmowi kreteńskiemu, który uchwalił twarde prawo o regulacji starych długów prywatnych, skutkiem czego wielu właścicieli gruntów obawia się zupełnej ruiny majątkowej. — Gdy książę Jerzy zwiedzał przed kilku dniami klasztor Gonia w prowincji Kissamu, mieszkańcy tamtejsi wręczyli mu pismo z prośbą, aby ich wziął w obronę i w danym razie sejm rozwiązał. Książę odpowiedział na to, że petenci położeniu swemu sami są winni, albowiem zamiast wybrać do sejmu rolników, przemysłowców i wogóle ludzi praktycznych, głosowali na kandydatów, którym milszą jest polityka. W innych prowincjach sejm jest tak samo przez ludność znienawidzony, jak w Kissamu.

— Z Wiednia donoszą: Okazuje się, że podróż wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza na Bałkan ma dalej idące znaczenie polityczne, aniżeli pierwotnie mniemano. W kołach politycznych utrzymuje się wiadomość, że podróż ta stoi w styczności z dążeniami ks. Ferdynanda do ogłoszenia Bułgarji królestwem i że plan ten cieszy się poparciem ze strony Rosji. Ogłoszenie Bułgarji królestwem ma nastąpić równocześnie z powtórnem ożenieniem się księcia bułgarskiego z córką księcia czarnogórskiego, księżniczką Euksenią. *Vaterland*, który otrzymuje informacje z Watykanu, daje do poznania, że zamiar księcia ożenienia się z księżniczką prawosławną, a zatem i przejście jego na prawosławie napotka na wielkie trudności ze strony Watykanu. Pismo to daje do zrozumienia, że zamiar ks. Ferdynanda ogłoszenia się królem jest bardziej aktualnym, aniżeli przypuszczają.

— O podróży hr. Bülowa do Petersburga piszą w dzisiejszym numerze *Petersb. Wiedomosti*, że podróż ta oznaczałaby, że Niemcom więcej zależy na utrzymaniu dotychczasowych stosunków handlowych z Rosją, aniżeli Rosji. Dziennik rosyjski pisze, że Niemcy skutkiem nieurodzaju w Prusiech, nie mogą nakładać ceł na zboże rosyjskie, przemysł niemiecki również skutkiem krachów bankowych ucierpiał znacznie i cła rosyjskie na wyroby fabryczne z Niemiec, mogłyby doprowadzić go do ruiny. Rosja obecnie znajduje się wobec Niemiec w bardzo korzystnem położeniu i jeżeli zechce, mogłaby raz na zawsze pozbawić ich przywilejów, jakie dotychczas wyroby niemieckie w Rosji posiadają. Wobec tego nazywa dziennik rosyjski ewentualny przyjazd Bülowa do Petersburga pójściem do Kanosy, co tłómaczy dostatecznie zaprzeczenia pism niemieckich o podróży Bülowa.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Cła niemieckie.

Wiedeń 20 lipca. Onegdaj doniesiono tu ze Sztutgartu, że jeden z tamtejszych dzienników podał niemieckie cła minimalne dla produktów rolniczych. Wiadomość ta wywołała olbrzymią sensację, gdyż dla Galicji ustanowiono cła wręcz nie do przyjęcia, cło np. na zboże, drób i bydło podniesiono od 80 do 200 procent. Tutejsze dzienniki liberalne zawsze skłonne do bronienia Niemiec napisały, że doniesieniu temu nie dowierzają. Tymczasem *Köln. Ztg.* krótko pisze, że doniesienie pisma sztutgarckiego jest prawdziwe. Wobec tego oczekiwać należy ciężkiej walki w parlamencie w sprawie odnowienia traktatów.

Czesi w Krakowie.

Kraków 20 lipca. Jutro przybywa tu grono czeskich urzędników kancelaryjnych z Pragi, Berna i Ołomuńca celem zwiedzenia pamiątek Krakowa. Tutejsi urzędnicy urządzają dla nich przyjęcie.

„Manru“.

Kraków 20 lipca. Przybył tu ajent z Londynu w celu zobaczenia na scenie opery Paderewskiego „Manru“ i zamówienia jej dla scen angielskich i amerykańskich.

Z sejmów.

Wiedeń 20. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu dolno-austrjackiego przyszło do wielkiej awantury między antisemitami a posłami liberalnymi. Posłowie Benedikt (liberał) i Schneider (antisemita) obrzucali się wzajemnie karczemnemi wyzwiskami.

Na dzisiejszem posiedzeniu p. Adler i towarzysze uczynili wniosek o reformę ordynacji wyborczej do sejmu przez zaprowadzenie powszechnego, tajnego prawa głosowania.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 20 lipca. Niemcy rozpoczęli tu budowę koszar. Postanowiono, że rząd prowizoryczny ma tu pozostać przynajmniej jeszcze przez rok.

Madryt 20 lipca. Rodzina królewsk udała się do San Sebastian.

Wojna w Transwaalu.

Kapsztad 20 lipca. Dzienniki tutejsze żalą się na szerzenie się środków i zbrodni, popełnianych przez podejrzane indywidua, przybyłe z najrozmaitszych stron świata. Policja jest na szlaku, aby zbrodniom tym zapobiedz.

Londyn 20 lipca. Biuro Reutera donosi z Middelburga, że lord Kitchener 34 skazanych na śmierć ułaskawił, zamieniając im karę śmierci na dożywotnie przymusowe roboty na wyspie Bernuiada.

Londyn 20 lipca. Jak donosi Biuro Reutera z Kapsztadtu, Dewet w towarzystwie kilku zwolenników swoich znajduje się w pobliżu Reitz.

Choroba hr. Tołstoja.

Warszawa 20 lipca. Lekarz z Moskwy dr. Szczurowski stwierdził u hr. Tołstoja wrzód w piersiach i ostry rozstrój kiszek. Tołstoj czuje się trochę lepiej i dyktuje artykuły.

Mowa Asquitha.

Londyn 20 lipca. Lord Asquith wygłosił wczoraj na wydanym na cześć jego bankiecie mowę, w której powiedział, że zadaniem państwa jest stworzyć takie „imperium,“ aby się opłaciło w niem żyć. Politykę liberalną popiera rząd całą energją, a naród przekona się, że jestto wolityka na wskróś narodowa.

Rusyfikacja Finlandji.

Petersburg 20 lipca. Urzędownie ogłoszono manifest carski z daty 12 b. m. w sprawie zaprowadzenia nowego statutu dla służby wojskowej w Finlandji. Nowy statut postanawia, że fiński batalion strzelców gwardji i fiński pułk dragonów mają pozostać nadal, natomiast rozwiązują się wszystkie inne fińskie bataliony strzelców. Dla podoficerów język rosyjski jest obowiązkowy.

Straszny wypadek.

Wiedeń 20 lipca. Do składu dywanów firmy Hass i Spka przybył dziś rano chłopak piekarski z pieczywem. Chłopak ów zbliżył się nieostrożnie do windy i pociągnięty przez nią w jednej chwili spadł na dół i zabił się na miejscu.

Strejki.

Medjolan 20 lipca. Robotnicy, zajęci w tutejszej fabryce tytoniu, zastrejkowali. Minister skarbu kazał zamknąć fabrykę dopóty, póki robotnicy dobrowolnie do pracy nie powrócą.

Ostatnie wiadomości.

Rozigrał się cymbalista. Miejski strażnik Stanisław Cymbalista w podnieconym stanie rozpoczął dziś rano wyprawiać awantury przekupkom na placu Krakowskim, gdzie jest dozorującym. Rozchlapywał im śmietanę i rozrzucał ogórki, co wywołało wśród przechodniów nieopisaną sensację. Skończyło się na tem, iż Cymbalistę musiała uspokajać dopiero policja. Pozostawiła go jednak na wolnej stopie. Do wieczora się pewnie Cymbalista uspokoi i będzie żałował swej krewkości. Każdy człowiek ma chwilę swego zapomnienia.

Służąca systematyczną złodziejką. Herman Selzer oskarżył służącą swą Annę Cieplak, iż go systematycznie okrada. Twierdzi, iż kwota skradziona wynosi łącznie 1200 kor. Dwóch ajentów przesłuchawszy obwinioną stwierdziło, iż oskarżenie chlebodawcy nie jest pozbawione prawdy. Cieplak cztery sitki zawinęła w szmatę i ukryła w piwnicy, gdzie też owe pieniądze znaleziono.

Zginął chłopak 11 letni uczeń 4 klasy normalnej w Brzeżanach nazwiskiem Józio Kuliczkowski. Stwierdzono, że został uprowadzony przez 20 letniego N. Koralewicza. Ślad po obu zaginął.

ZE ŚWIATA

Usprawiedliwianie się Łagowskiego. Łagowskij, który za zamach na Pobiedonoscewa skazany został na ośm lat ciężkich robót przymusowych w sądzie kasacyjnym usprawiedliwiał swój postępek w następujący sposób: „Wyższe sfery społeczne w Rosji utrzymują lud w ciemnocie. W szkołach nie chodzi o naukę i oświatę, lecz o pielęgnowanie przesądów i zabobonu. Stąd też lud pogrążony jest w nędzy i nie umie o własnych siłach o sobie radzić. Inteligencja, widząc to, powinna ludowi przyjść w pomoc i przeciw takim stosunkom zaprotestować. To jest jej obowiązkiem. Wina zbiego spada w pierwszym rzędzie na biurokrację i świętoszków, a najszkodliwszym reprezentantem biurokratyzmu jest Pobiedonoscew. Klątwa na Tołstoja jest dziełem jego wichrzeń. Legalnego środka protestu nie mamy i z tej przyczyny wybrałem ten rodzaj protestu, który panowie sędziowie znacie. W tym celu przybyłem z Samary do Petersburga — i szukałem prokuratora po całem mieście przez całe cztery dni. Upatrywałem go na pogrzebie Bogoljepowa, przed synodem, — naprόżno; świętoszek nie przyszedł. Błąkałem się po ulicach, bez noclegu. Pieniądze mi się rozeszły i musiałem zastawić ubranie. Wycieńczony fizycznie i moralnie, lękałem się, że zamach może mi się nie uda... aż wystrzeliłem do pokoju, gdzie Pobiedonoscew siedział przy stole i pisał“.

Osuszenie jeziora. Jezioro Neusiedlerskie na Węgrzech, które ma być niebawem osuszone — jak to donosiliśmy już — powstało dopiero w XIII. stuleciu naszej ery. Były dawniej w tem miejscu tylko trzęsawiska, na których rozlewały się potoczki górskie; kiedy jednak w r. 1230 woda z potoków nie mogła się w bagnach pomieścić, wylały one i wówczas, jak powiada dokument, znaleziony w Forchensteine, zalały wody sześć wsi i z tego powstało jezioro, obejmujące 335 kilometrów kwadratowych powierzchni. Od tego czasu w ciągu stuleci kapryśne jezioro wiele razy zmieniało swój stan wody. Bywały lata i okresy, w których wysychało zupełnie; to znowu tyle bywało w niem ryb, że oprócz stałego zaopatrywania Wiednia, karmiono wieprze karpiami i linami. W XVI. wieku miał się nawet wylęgnąć w jeziorze smok (?), który wyłazil z wody i porywał bydło. Pewien pasterz nadział wówczas cielę zabite niegaszonem wapnem, po pożarciu którego smok zginął. W roku 1866 jezioro neusiedlerskie wyschło zupełnie, w 1884 zaś osiągnęło najwyższy stan wody. Po uregulowaniu rzek Ikwy, Rabnicy i małej Raby opadły wody, a jezioro w zimie zamarzło aż do gruntu w r. 1892, tak, że wszystkie ryby poginęły. Od tej pory powstał projekt osuszenia jeziora.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20 lipca.

(*fr.*) Gdy uchwalono w radzie państwa wielkie inwestycje kolejowe i kanałowe oczekiwano powszechnie, że nastać musi ogromna zwyżka wszelkiego rodzaju walorów przemysłowych osobliwie żelaznych. Z tego też powodu spekulacja na zwyżkę tych papierów była w maju i czerwcu ogromna. Źle jednak wyszli na tem ci, którzy puścili się na nią, gdyż oprócz akcji fabryk cementu inne walory przemysłowe prawie wcale nie podniosły się w kursie, a ci, którzy spekulowali, potracili grube pieniądze. Dopiero teraz, gdy nikt nie spodziewał się tego wytworzyła się spekulacja zwyżkowa w papierach żelaznych i od trzech dni kurs ich stale się podnosi.

Widocznie jakimś nieznanym potęgom giełdowym zależy na tem, aby teraz podnieść kurs tych papierów, gdy tysiące niefortunnych spekulantów już potraciło grube sumy, źle jednak zrobiłby każdy, ktoby im teraz dał się złapać na wędkę, bo każdej chwili może się skończyć ten prąd zwyżkowy.

Z Berlina donoszą dziś, że bank reński w Müllheimie tymi dniami już przystępuje do do likwidacji.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 20 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·50, pszenica nowa 13·50 do 14·50; żyto gotowe 12 50 do 13·—, żyto nowe 11·— do 11·50; owies obroczny got. 14·— do 14·20, owies nowy 9 50 do 10·50; jęczmień pastewny 10 50 do 11 50, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak nowy 23·20 do 24·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11 50 do 12·—; breczka 15 60 do 16·40; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 110 — do 130·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16 50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15 25 do 15·75. Usposobienie lepsze, ceny wykazują zwyżkę.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 19 lipca. Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 koron, czerw. od 8·30 do 8·65 kor., żółtą od 8·25 do 8·55 koron, żyto od 6·80 do 7·40 koron, jęczmień browar. od 6·20 do 6·80 koron, na kaszę od 5·85 do 6·10 koron, owies 7·15 do 7·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 20 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·23 do 8 24, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·15 do 7·16, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·60 do 5·61, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·77 do 5·78; owies na jesień od 5·40 do 5 41, na wiosnę od 6·65 do 6·66; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 20 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·01 do 8·02; żyto na październik od 6 97 do 6·98; owies na październik od 6·35 do 6·36; kukurydza na lipiec od 5·38 do 5·39, na sierpień od 5·32 do 5·33, na maj (1902) od 5·09 do 5·10; rzepak na sierpień od 12·85 do 12 95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 20 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·10, Węg. renta koronowa 93·05, Akcje austr. zakł. kred. 635·—, Akcje węg. zakł. kred. 642·—. Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Bankvereinu 446·—, Akcje Länderbanku 404·—, Akcje kolei państw. 640·—, Lombardy 92·—, Akcje kolei Elbethal 484·—, Akcje fabryki broni 267·—, Akcje tytoniowe 285·—, Akcje Alpiny 425 50, Akcje Rima Muranji 452·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 101·5, Ruble 253·—.

Berlin 20 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199 25, Tow. dyskontowe 174 25.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Dr. L. Lewandowski z Ropczyc. M. Kurkowski z Krosua. M. Szirnay Ungar z Wisebicy. B. Misiągiewicz z Czyżowic. R. Grocholski z Rożysk. J. Leinkauf z Wiednia. Ksiądz Obrocki z Charkowa. P. Geschwind z Rzeszowa. K. Kownacki z Świtarzowa. W. Buschhard z Wiednia. W. Pawlikowski z Bereżnicy. D. Macgarwey z Londynu. Dr. A. Himmelblau z Krakowa. Br. B. Pupper z Wiednia. F. Hoodwand z Ameryki.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. J. Herzberg z Chorośnicy. M. Czajkowski z Bóbrki. J. Baliński z Uhladówki. Z. Marmarosz z Olesina. M. Marmarosz z Karowa. Dr. Nebenzahl z Sanoka. R. Pragłowski z Roszniowa J. Puławski z Podola ros. A. Borkowski z Warszawy.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 20 lipca o godz. w pół do 8 wieczorem.

Po raz pierwszy:

BOGATY WUJASZEK

(ONKEL TONI)

komedja w 4 aktach K. Karlweissa.

OSOBY:

Hrabia Paweł Waldhof	p. Feldman
Hrabina Micia, jego córka	pna Mrozowska
Baron Feliks Riedeck	p. Klimontowicz
Von Arnheim	p. Kwiatkiewicz
Marjanna, jego żona	pni Cichocka
Ryszard Arnheim, ich syn	p. Tarasiewicz
Hakater	p. Chmieliński
Dr. Mayer	p. Antoniewski
Dr. Miller	p. Solski
Pflunderer	p. Roman
Bretschneider	p. Kliszewski
Handl, rządca domu	p. Bednarczyk
Miss Taylor	pni Otrębowa
Stümpfl, woźny bankowy	p. Kosiński
Umvogel, woźny bankowy	p. Bielecki
Tini, pokojówka u hr. Waldhofa	pna Miłowska
Służący Arnheima	p. Czaki
Kelner	p. Recheński

Rzecz dzieje się w Wiedniu za naszych czasów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(24)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Naturalnie, że zostanę — upewnił go Maurycy pospiesznie. — Jakżeś mógł ojcze, narażać swoje zdrowie, wyjeżdżając na takie zimno?

— To nie ta jazda mi zaszkodziła... Doktorzy gadają sami nie wiedząc co. Mówili, że z tym moim chronicznym bronhitem lada zimno albo zmartwienie może mi zaszkodzić, a ponieważ im powiedziałem, że nie miałem żadnego zmartwienia, więc złożyli to na jazdę. To nie prawda... Ja zmartwiłem się bardzo twoją odmową... Ale nie ma rady... Muszę się z tem oswoić.

Tu głos jego osłabł, wyczerpany.

— Teraz zostaw mnie samego—szepnął.— Jestem bardzo zmęczony... Wróć za chwilę...

Niespodziewana odpowiedź zrzuciła cały ciężar odpowiedzialności za to co zaszło, na barki Maurycego. Jeżeli choroba sir Noela wynikła z jego zwycięzenia pokusy, to czuł, jak ale został wynagrodzonym za swoją uczciwość. Pocieszał się myślą, że chory może przesadził, naciągając sprawę do swego punktu widzenia, miejscowy lekarz jednak potwierdził jego słowa.

— Sir Noel ma się niezaprzeczenie lepiej — rzekł dr. Sanders — ale lewe płuco jest jeszcze mocno zajęte; w niem tkwi zapalne ognisko. Jest to stan niebezpieczny; zważywszy na podeszły wiek pacjenta.

— Czemu pan przypisujesz chorobę? — zapytał Maurycy. — Czy owej jeździe?

— Być może... być może, po części — odparł doktor, wzruszając ramionami, choć w czwartek mieliśmy tak wyjątkowo piękną i ciepłą pogodę, że nie sądzę, aby tak krótki spacer mógł był zaszkodzić. W normalnym stanie zdrowia pacjenta, jakiś niepokój, czy przykrość mogły również przyczynić się do wywołania nerwowego podrażnienia. Wątroba nie jest w porządku i opłucna również nadwątlona. Zmartwienie czy silny jakiś niepokój mogłyby wytłómaczyć po części te zaburzenia krwi. Sir Noel utrzymuje jednak, że niedoświadczył ostatniemi czasy żadnej przykrości. Choroba idzie jednak ku lepszemu, chwała Bogu, panie Jardine i przy wielkiej ostrożności, pilnych staraniach, może nam się uda zwalczyć złe.

Za chwilę Maurycy powrócił znowu do łoża chorego. Widząc, że obecność jego nie jest potrzebną ani pożądaną, bo sir Noel zapadał raz po raz w krótką, przerywaną drzemkę, wyszedł na palcach po kilku minutach.

Godziny wlokły się z zabijającą powolnością, a myśl, że on był przyczyną choroby starca, do którego przywiązał się szczerze, dręczyła go niepomiernie. Przeczuwał, że ojciec ponowi usiłowania, aby przełamać jego opór, druga zaś odmowa zmartwi go bardziej jeszcze. Czuł się więc w błędnem kole, bez wyjścia. Dowiedział się też, że lady Wrensfordley przyjeżdżała, albo przysyłała codzień zaufanego człowieka, aby zapytać o zdrowie przyjaciela: to też kiedy koło 4ej oznajmiono mu, że czeka na dole w cedrowym salonie, wraz z lady Heleną. nie zdziwił się — z drugiej zaś strony nie grał przed sobą samym komedji obojętności z tego powodu.

— Nie chciałyśmy odjechać, nie zobaczywszy się z panem — rzekła lady Wrensfordley. Objaśnienia służby są zwykle tak niedokładne. Jakże ojciec pański czuje się dzisiaj?

— Lepiej — odparł Maurycy. Tak przynajmniej twierdzi doktor. Spędził dobrze noc. Jakże panie łaskawe, że przyjeżdżały i przysyłały tak często dowiadywać się o niego. Nie wiem, jak mam dziękować.

— Czujemy się winnemi, bo sir Noel zaziębił się podobno, wracając od nas — wmięszała się do rozmowy Helena. Wiadomość o chorobie musiała pana bardzo przerazić, panie Jardine?

— Bardzo — rzekł Maurycy. Robiłem też ojcu wymówki, że nie dał mi znać o tem wcześniej. Tu zwrócił się do lady Wrensfordley. Niech pani hrabina raczy spocząć chwilę... Prosze.

Zabawiły przeszło kwadrans. Milady wyraziła nadzieję, że pan Jardine znajdzie chwilę, aby ją odwiedzić, kiedy miną obawy o ojca. Podano herbatę do salonu, nadmieniono coś nawiasowo o planach podróży Maurycego, ubolewając, że zmienione zostały, skutkiem tak przykrych okoliczności. Potem biała, chłodna dłoń Heleny spoczęła na chwilę w jego ręku — i znowu słońce zagasło w jego duszy i dokoła zrobiła się ciemność.

Przez cały tydzień następny, podczas którego zdrowie sir Noela poprawiało się powoli, Maurycy nie widział jej więcej.

Potem pojechał do Whielscote. Nic mu nie przeszkadzało jechać wcześniej, ale poprzysiągł sobie, że tego nie zrobi i dotrzymał słowa. Raz jednak, wybrawszy się z podziękowaniem, nie krępował się już więcej żadnemi przyrzeczeniami i powracał często.

Zmuszony spędzić kilka miesięcy w Oakenhurst, perswadował sobie, że nie może niegrzecznością odpłacać za dobroć lady Wrensfordley. Nie odpychał już tak uporczywie od siebie pokusy, opanowującej go coraz silniej; nie dawał odporu myślom, które nachodziły go coraz natrętniej.

Zaczął się zastanawiać, czyby go Helena przyjęła, gdyby się oświadczył? Nie miał zamiaru oświadczyć się, ale mógł przecież bawić się w przypuszczenia, a myśl, że mógłby zostać jej mężem, przyprawiała go o zawrót głowy. Czasem pytał sam siebie, czy nie przesadził niemożliwości oświadczenia się. Przecież teraz nie groziło mu już żadne niebezpieczeństwo, że zdrada jego wyjdzie kiedykolwiek na jaw.

Jedna tylko Róża Fleming wtajemniczoną była w jego ciemną przeszłość, ją zaś interes własny zobowiązywał do najściślejszej dyskrecji. Gdyby go zdradziła, straciłaby nietylko swoje dochody, lecz odpowiadałaby przed sądem.

Któżby więc mógł go wydać? Chyba ktoś, znający dawniej Jardina? — Ale podobieństwo i okoliczności odparłyby prędko podobne zarzuty. A jego sumienie?... Tak, z sumieniem musiał się liczyć, ale ono nie pokrzywdziłoby Heleny. Choćby w gruncie był nędznikiem, ona widziałaby tylko zewnętrzne pozory uczciwości. Zdawało mu się chwilami, że za szczęście nazwania ją swoją, gotów był zapłacić życiem całem.

Nigdy tak bliskim nie był brzegu przepaści, jak kiedy zastawał Boba Seymoura w Wielscote, bo wtedy ochota dowiedzenia się, czy mógłby pozyskać oporne serce Heleny, gdyby się starał o to, dręczyła go najsrożej, a coraz to słabnące jego siły walczyć musiały z miłością i zazdrością jednocześnie. (*Ciąg dalszy nastąpi*)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	12·15	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constanty, Bukaresztu
	2·31	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·36	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławoczne, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·38	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dębica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·30	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Tarnowa, Chabówki, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Stryja, Sambora, Chyrowa, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
2·20	—	Tarnopola i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów; Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Grzymałowa
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
2·51	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
		Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dębica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·33	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacsu, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Rozwadowa, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Tarnowa, Stróż, od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, Stryja (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Körösmező
2·55	—	Ławocznego, Munkacsu, Pesztu, Borysławia
—	3·05	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Sambora i Chyrowa
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Jarosławia, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa
—	6·17	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö Laborcza, Pesztu, Oświęcimia
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 30 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacsu, Pesztu, Potutor
—	7·10	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·25	Tarnopola i Brodów
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·35	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·10	Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, Chyrowa, Przeworska, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	8·22	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Tarnopola i Brodów
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.